

GRZEGORZ W. KOŁODKO

W czasach przytłoczonych doraźną polityką i dojrzkowym myśleniem warto ponawiać pytanie, do czego sprowadza się istota długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego i jakie są jego mechanizmy. Czynieć to trzeba przede wszystkim pod kątem pokazania przyszłości, wychodząc bowiem z założenia, że ekonomia – ta piękna nauka plasująca się gdzieś między jedną królową, ścisłą matematyką, a drugą, humanistyczną filozofią – musi potrafić powiedzieć coś użytecznego na temat przyszłości. Nie w kategoriach futurologicznych czy kreślenia alternatywnych hipotetycznych scenariuszy, ale pokazania, jak działają obiektywne mechanizmy. Jak, czyli na jakich zasadach, przy jakich ograniczeniach, pod jakimi warunkami i z jakimi skutkami. Jeśli zaiste są one obiektywne, to powinny działać także w przyszłości, kształtując jej oblicze.

By to zrozumieć i pokazać, należy objaśnić współczesność i wyjaśnić, co od czego naprawdę zależy. Trzeba mieć teorię. To z kolei jest niemożliwe bez zagłębienia się w analizę biegu dziejów.

■ Determinanty rozwoju

Jednak nie udaje się na gruncie wyłącznie ekonomicznym odpowiedzieć na pytanie, od czego zależy rozwój społeczno-gospodarczy. Konieczne jest podejście interdyscyplinarne. Występuję przeciwko zakorzenionym w naukach ekonomicznych kanonom – z jednej strony redukcjonizmowi, z drugiej uniwersalizmowi. W przypadku redukcjonizmu swoiste zwichnięcie polega na skupianiu uwagi na jednym czy też w bardziej rozwiniętych modelach na kilku czynnikach wzrostu gospodarczego, podczas gdy o wzroście (zmiany ilościowe) i rozwoju (przemiany jakościowe) decyduje ich gama, w tym wiele z obszarów innych niż te, którymi zajmuje się tradycyjna ekonomia.

Opowiadam się też przeciwko uniwersalizmowi, który z kolei wyraża się w intelektualnej tęsknocie do ujmowania złożonych procesów rozwoju w uproszczonej interpretacji, która jakoby miała pasować do wszystkich przypadków. Redukcjonizm to nadmierne skracanie myślenia, które gubi z pola widzenia wiele uwarunkowań procesów rozwojowych. Uniwersalizm w rodzaju podejścia w stylu *one size fits all*, również upraszczającego rzeczywistość w naganny sposób, też wieść musi na manowce.

Ekonomia powinna być tak prosta, jak to możliwe, ale nie prostsza. Zdecydowanie występować trzeba przeciwko prostaczkemu neoliberalnemu podejściu, panoszącemu się w ostatnim ćwierćwieczu w dominującej, choć nie wszędzie, myśli ekonomicznej. Oparta na prawidłowej teorii polityka ekonomiczna – przy jej konstruktywnym ujęciu, a tylko takie może przyswyciecać postępowemu teoretykowi i pragmatycznemu racjona-

Czy jesteśmy skazani na rozwój

Wpływ globalizacji na wzrost gospodarczy jest generalnie pozytywny, ale to broń obosieczna

liście – sprowadza się do umiejętności rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych. W „Wędrującym świecie”, poszukując nowego paradygmatu i pokazując, jak mogą układać się procesy rozwojowe w przyszłości, proponuję nowy pragmatyzm – nieortodoksyjną, normatywną teorię, która postuluje kierunki i sposoby działań umożliwiające długofalowy, a zarazem zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy.

■ Droga do bogactwa

Przez większość minionego czasu mieliśmy do czynienia z zastoje, a nie z rozwojem. To, że dzisiaj niektóre narody są bogate, nie jest następstwem milenów, lecz głównie funkcją tego, iż przez ostatnie 200 lat, a więc zaledwie przez siedem-osiem pokoleń, średnie roczne tempo wzrostu PKB w krajach obecnie zamożnych wynosiło 1,7%. Choć w skali roku to marny wskaźnik, to efekt skumulowany dla dłuższego przedziału czasu pokazuje potęgę postępu składanego. Tak niska coroczna dynamika, podwajając poziom produkcji co 41 lat, daje przez dwa wieki wzrost aż 29-krotny!

Skala różnic dochodowych pomiędzy średnią dla państw czy kontynentów się zmniejsza, ale równocześnie narasta różnicowanie wewnątrz poszczególnych społeczeństw.

W przeszłości proces wzrostu w poszczególnych regionach świata był wielce zróżnicowany. Dlatego dzisiaj Ameryka Północna jest 20 razy bogatsza od Afryki, choć 500 lat temu była od niej biedniejsza. Pytanie: dlaczego? Otóż, abstrahując od mających w niej niejednym przypadku duże znaczenie warunków naturalnych, przesądził o tym splot pięciu kluczowych czynników. Ich układ może być mniej lub bardziej korzystny z punktu widzenia dynamiki procesów rozwojowych, stąd też potrzebna jest

dalekosiężna wizja i służąca jej urzeczywistnieniu strategia, która pozytywnie kombinuje te czynniki. Te pięć okoliczności to:

- postęp techniczny,
- zdolność do krytycyzmu,
- wiedza ekonomiczna,
- polityczna wola dokonywania instytucjonalnych i strukturalnych zmian,
- kulturowe otwarcie.

To konkretny splot tych czynników przesądził o tym, że współcześnie na świecie zamieszkanym przez 6,8 mld ludzi, przy przeciętnym poziomie dochodów wynoszącym nieco ponad 10 tys. dol. rocznie (według parytetu siły nabywczej; w Polsce jest to około 18 tys.), mamy tak olbrzymie zróżnicowanie sytuacji materialnej mieszkańców Ziemi. Wzięło się ono stąd, że przez większość dziejów mieliśmy do czynienia z dreptaniem w miejscu, a przyspieszenie rozwoju gospodarczego za życia ostatnich kilku raptem pokoleń jest na tle przeszłości epizodem krótkotrwałym i odnoszącym się tylko do części globu. Wskutek takiego biegu ekonomicznej historii obecnie jeszcze większe niż dochodów jest zróżnicowanie majątków.

W przedkryzysowym 2007 r. 10 mln ludzi (zaledwie półtora promila ludzkości) dysponowało płynnymi aktywami o wartości przekraczającej milion dolarów. Ale w sumie mieli tych aktywów ponad 40 bln. Aktywa pozostałych 6 mld 790 mln ludzi (99,85% ludzkości) są warte niewiele więcej. Szacuje się, że w połowie 2010 r., już po odbiciu się światowej gospodarki od recesyjnego dna, suma płynnych aktywów zwiększyła się do 111,5 bln dol. (dla ułatwienia: bilion to milion milionów albo tysiąc miliardów), z czego teraz już 11,2 mln milionerów dysponuje 38% tego bogactwa, podczas gdy pozostała masa 62%. Na głowę jest to różnica czterystukrotna...

■ Trzy razy nie

To z kolei prowadzi do pytania o sens współczesnej globalizacji. Jej wpływ na wzrost gospodarczy jest generalnie pozytywny, ale to broń obosieczna. Do globalizacji bowiem można się dostosować, ciesząc się dodatnim saldem korzyści i kosztów, które ona daje, ale to saldo może być też ujemne. To zależy od strategii rozwoju. A jaką ma się strategię, zależy z kolei od tego,



RYS. MALGORZATA TABAKA

jak są rozstrzygane sprzeczne interesy ekonomiczne i czy strategia oparta jest na prawidłowej, czy też na fałszywej doktrynie ekonomicznej.

Wszystkie te rozważania prowadzą do podważenia paradygmatu, a przynajmniej zakwestionowania zbyt prostego podejścia dominującego w klasycznej ekonomii, które twierdzi, że, po pierwsze, to jakoby maksymalizacja bogactwa jest napędową siłą gospodarki. Przez większość dziejów popełniano głupstwa, motywowane bardziej chęcią supremacji niż maksymalizacji bogactwa. Pragnienie wyróżniania się, niekoniecznie materialnego, i panowania nad innymi nie było dobrym doradcą na drodze zwiększania dostatku. Widać to również współcześnie. Gdyby było inaczej, cały świat byłby bogatszy.

Po drugie, najczęściej przyjmuje się, że decyzje ekonomiczne są podejmowane racjonalnie, w oparciu o zasady prakseologiczne. To kolejne uproszczenie, a zarazem klasyczne ujęcie podręcznikowe. Jeśli przyjrzeć się decyzjom, zarówno mikro-, jak i makroekonomicznym, to znakomita ich część okazuje się nieracjonalna. Gdyby była racjonalna, nie byłoby obecnego kryzysu. Gdyby była racjonalna, nie byłoby w USA nawet w dobrych i względnie spokojnych latach z górą 5 tys. bankructw rocznie. Gdyby była racjonalna, PKB w Polsce byłby o połowę większy.

Po trzecie, zakwestionować trzeba dominujący pogląd neoliberalizmu, że to rynek sam z siebie jest automatycznym i spraw-

W połowie 2010 r. suma płynnych aktywów wyniosła 111,5 bln dolarów, z czego 11,2 mln milionerów dysponuje 38% tego bogactwa, podczas gdy pozostała masa 62%. Na głowę jest to różnica czterystukrotna...

nym regulatorem gospodarki. Tak po prostu nie jest, co już od dawna powinno być oczywiste dla wszystkich, acz wciąż nie jest dla jakże wielu. Dlaczego? Bardziej ze względu na właściwą im naiwność czy może z powodu przyświecającej im troski o robienie własnych interesów (jak najbardziej racjonalnie) kosztem interesów cudzych (w skali ogólnospołecznej i makroekonomicznej niewątpliwie nieracjonalnie)?

■ Globalne wyzwania

Współcześnie gospodarka światowa stoi w obliczu masy problemów. Tutaj zasygnalizuję je krótko w trzech zasadniczych grupach, zwracając uwagę na stany głębokiej nierównowagi, z którym to syndromem rynek samodzielnie nie jest w stanie się uporać. Nie był, nie jest i nie będzie.

Pomimo w zasadzie opanowania problemu nadmiernego przyrostu ludności w skali całego świata zwiększa się nierównowaga demograficzna. Pokolenie temu średnio na świecie kobieta rodziła 4,8 dziecka, dzisiaj już tylko 2,6 (choć może lepiej rzec, by nie było tych dziesiętnych, że dziesięć kobiet rodziło 48 dzieci wtedy i rodzi ich 26 teraz; w Polsce tylko 14). Wywołane edukacją, postępem kulturowym, a nade wszystko świadomym planowaniem rodziny spowodowanie współczynnika dzietności i, w rezultacie, skali przyrostu ludzkości do rozsądnych rozmiarów to wielkie osiągnięcie. Stwarza to szansę, że Ziemia wytrzyma obciążenie wynikające ze wzrostu populacji i towarzyszącej mu ekspansji gospodarczej.

Zarazem narasta stan nierównowagi ludnościowej w ujęciu regionalnym, co widać w trwającym nadmiernym przyroście naturalnym w Afryce i na olbrzymich obszarach Azji przy równoczesnym spadku liczby mieszkańców Europy, w tym Rosji, oraz Japonii. W żadnym z krajów Unii Europejskiej współczynnik dzietności nie sięga stopy 2,1, niezbędnej do prostej reprodukcji populacji. Nasila to presję na migracje ludności, które wymykają się spod kontroli zarówno poszczególnych państw, jak i międzynarodowych organizacji. Także w Polsce ta presja będzie coraz bardziej odczuwana.

Ważnym przejawem wytrącania świata ze stanu równowagi jest labilność ekonomiczna – handlowa i finansowa. Warto wziąć pod uwagę taką oto miarę. Świat – jedyna naprawdę za-

mniejsza gospodarka, jaką znamy, w ramach planety bowiem każdy eksport jest importem, każdy wywóz jest przywozem, każde dokądś jest zarazem skądś – nie ma deficytu ani nadwyżki. Przynajmniej dopóty, dopóki nie robimy interesów z istotami ekstraterrestrialnymi... Natomiast jeśli zsumować deficyty i nadwyżki na rachunku obrotów bieżących wszystkich krajów i zrelatywizować je do światowego produktu brutto wynoszącego w przedkryzysowym roku około 50 bln dol. (według bieżącego kursu walutowego), to relacja tak zagregowanych kategorii wynosiła aż 6%!

■ Wielka nierównowaga

Świat znalazł się w stanie tak głębokiej nierównowagi, że musiało to spowodować ostre potknięcie się na drodze zbyt szybkiego ilościowego zwiększania produkcji. Nie mógł nie nadejść kryzys korygujący olbrzymie dysproporcje. Bo obecny kryzys to także wymuszona przez rynek korekta *ex post* procesu reprodukcji, który nie potrafił kroczyć właściwym, zrównoważonym torem, gdyż *ex ante* mieliśmy do czynienia z błędną strategią i polityką opierającą się na wadliwej doktrynie ekonomicznej. Za nieudolność intelektualną, polityczną i biznesową płaci się cenę w postaci dużo bardziej kosztownego dostosowania.

Największym wszak problemem, przed jakim stoi proces wzrostu i rozwoju w przyszłości, są ograniczone zasoby. Przybliżamy się szybko – to kwestia kilku najbliższych pokoleń – do stanu, w którym niezwykle doskwierać będzie wyczerpywanie się nieodnawialnych zasobów Ziemi. Tego problemu sam postęp naukowo-techniczny, zmniejszający materiałowo- i energochłonność produkcji, nie rozwiąże. Nierównowaga pomiędzy szybko rosnącym zapotrzebowaniem na surowce i materiały do produkcji, przede wszystkim na źródła energii, a ich fizycznie limitowaną podażą będzie się pogłębiała. Już się pogłębia. Jest to proces ze swej natury konfliktogenny, a więc i niebezpieczny. Tym bardziej że dostęp do deficytowych surowców w przyszłości będzie regulowany w malejącym stopniu w oparciu o kryteria rynkowe.

■ Wyrównywanie czy różnicowanie?

W myśleniu tak potocznym, jak i w kręgach profesjonalnych dominuje przekonanie, że kraje mniej rozwinięte muszą doganiać te bardziej gospodarczo zaawansowane. Jakże często trzeba odpowiadać na pytanie, kiedy Polska dogoni Niemcy czy też Estonia Finland-

dię albo Węgry Austrię. W Ameryce Łacińskiej pytają, kiedy będzie tam jak w Ameryce Północnej, w Korei – kiedy będzie nie gorzej niż w Japonii, w Mozambiku, kiedy będzie lepiej niż w RPA, a w Papui-Nowej Gwinei, kiedy ta stanie się „drugą Australią”. W wielu przypadkach odpowiedź na te pytania brzmi „nigdy”, przynajmniej w dającym się historycznie przewidzieć czasie. Mechanizm epokowego rozwoju tak nie działa. Bynajmniej nie ma obiektywnego procesu wyrównywania różnic w poziomie produkcji i konsumpcji.

To prawda, że od przynajmniej ostatnich kilkunastu lat globalizacja działa w ten sposób, iż przeciętne tempa wzrostu w krajach mniej rozwiniętych są wyższe niż w krajach wysoko rozwiniętych. Wydaje się wobec tego, że jest coraz mniej nierówności. Ale to mylące, bo proporcje podziału dochodów i majątków należy analizować w układzie globalnym, abstrahując od granic pomiędzy państwami narodowymi, bo te mają coraz mniejsze znaczenie. I jeśli taką miarką się posłużyć, to poziom do-

W żadnym z krajów Unii Europejskiej współczynnik dzietności nie sięga stopy 2,1, niezbędnej do prostej reprodukcji populacji.

chodów jest coraz bardziej zróżnicowany. Zmniejsza się, przykładowo, skala różnic dochodowych pomiędzy średnią dla Afryki i Europy, Ameryki Południowej i Północnej, Meksyku i USA, czy też dla Słowenii i Włoch, gdyż na tych pierwszych kontynentach i w tych pierwszych krajach dochód rośnie szybciej niż w tych drugich. Ale równocześnie narasta zróżnicowanie w obrębie całej planetarnej populacji, gdyż zwiększa się zróżnicowanie wewnątrz poszczególnych społeczeństw, również pod wpływem procesu globalizacji.

Wszystko to – porównawcze studia nad dziejowym procesem rozwoju i ewolucją cywilizacji oraz interdyscyplinarna analiza i synteza procesów rządzących współczesnością – wiedzie do pewnych podsumowań i uogólnień teoretycznych, do poszukiwania nowego paradygmatu i nowoczesnej teorii długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego, który polega na permanentnych zmianach sprzężonego, kompleksowego układu środowiska, kultury, polityki, społeczeństwa, gospodarki i technologii. Bez dogłębnego zrozumienia współzależności występujących na stykach między tymi sferami nie da się ani wyjaśnić istoty rozwoju, ani tym bardziej sensownie nim sterować w przyszłości.

Grzegorz W. Kołodko, profesor zwyczajny nauk ekonomicznych, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, były czterokrotny wicepremier i minister finansów, autor bestsellera „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl). Wkrótce, nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka, ukaze się jego nowa książka zatytułowana „Świat na wyciągnięcie myśli”

Na pytanie, kiedy Polska dogoni Niemcy, Estonia Finlandię albo Węgry Austrię, Ameryka Łacińska Amerykę Północną, Korea Japonię, Mozambik zaś RPA, odpowiedź w wielu przypadkach brzmi „nigdy”.